



Wojciech Waligórski

Łowicz | Kontrowersje wokół filmu „Cudotwórcy” Tomasza Świątkowskiego

Dwa w jednym, czyli dziwne podróże z Bożym Ciałem w tle

Gdy w listopadzie ubiegłego roku na premierze filmu „Cudotwórcy” w reżyserii Tomasza Świątkowskiego, zorganizowanej w kinie Fenix, nie było Macieja Malangiewicza, dyrektora ŁOK, koproducenta filmu, nie odbiło się to szerokim echem. Ot, w natłoku obowiązków może nie znalazł czasu – można było pomyśleć... Teraz, gdy po kilku miesiącach w sieci wypłynął inny film Świątkowskiego, zawierający wiele elementów wskazujących na to, iż kręcony był w tym samym czasie co „Cudotwórcy”, dyrektor Malangiewicz przyznaje, że wtedy, na premierę, nie przyszedł celowo, w geście protestu. I przerywa milczenie. – Czuję się oszukany – mówi. Reżyser odpiera zarzuty twierdząc, że ma prawo tego samego dnia pracować nad dwoma projektami jednocześnie.

Na listopadową premierę dyr. Malangiewicz nie przyszedł, bo nie chciał firmować produkcji, którą współorganizował, a która okazała się czymś innym, niż miała być. Na ekranie pokazano film „Cudotwórcy”, a osiem miesięcy wcześniej on, Maciej Malangiewicz, podpisywał z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego umowę na dofinansowanie filmu pt. „Cudotwórcy – film dokumentalny o Bożym Ciele w Łowiczu”. Z ostatecznej wersji drugi człon tytułu trzeba było usunąć, bo o Bożym Ciele w filmie nie znalazło się niemal nic.

A miało być tak dobrze... Dyrektor przyznaje, że pomysł na film nie był jego. Z prośbą o napisanie wniosku na dofinansowanie takiej produkcji przyszli doń Tomasz Świątkowski i Artur Michalak, szef ratuszowej promocji. Dlaczego ratusz sam nie występował o dotację, dlaczego nie robił tego na własną rękę Świątkowski – Malangiewicz nie wie. Wie, że sam potrafi pisać dobrze udokumentowane wnioski o dotacje na przedsięwzięcia kulturalne, dla ŁOK stworzył ich wiele. Nie miał specjalnego przekonania do pomysłu, ale dobrze wspominał współpracę ze Świątkowskim przy realizacji filmu o zamordowanym przez UB Janku Piwowarczyku, więc w końcu zebrał się w jeden dzień, jak wspomina, stworzył wniosek i złożył go w ministerstwie. Starania zakończyły się sukcesem, wniosek otrzymał w kwalifikacji 92,3% możliwych do zdobycia punktów, zmieścił się w pierwszej dziesiątce z liczby 400 rozpatrywanych. Umowę podpisano w marcu 2014 roku.

Kłopotliwy wkład własny

Pierwsze kłopoty zaczęły się, gdy trzeba było do 70 tysięcy złotych ministerialnej dotacji dorzucić wkład własny. Dyrektor uważał, że skoro ratusz miał taki pomysł, to ratusz weźmie ten wydatek na siebie. Mylił się, promocja dała tylko 10 tysięcy. Koniec końców drugie 10 dorzucił sam Świątkowski, ŁOK dał 9 tysięcy.

Zdjęcia ruszyły przed rokiem, w kwietniu 2014. Film miał być kręcony u kilku wybranych twórców ludowych i podczas samej uroczystości Bożego Ciała w Łowiczu. ŁOK pełnił funkcję wiodącego producenta, Maciej Malangiewicz przytacza kwoty, jakie wypłacał: Tomaszowi Świątkowskiemu 30 tys. zł za reżyserię i 10 tys. za scenariusz, nadto jego firmie Electric Films 11,5 tysiąca za wynajem sprzętu. Do tego operatorowi kamery 15 tysięcy, twórcy muzyki 6 tysięcy, 3 tysiące za nagranie dźwięku, 4 tysiące za montaż, 3 tysiące kierownicze produkcji.

Zdjęcia zakończyły się w samo Boże Ciało, 20 czerwca. Od razu potem Tomasz Świątkowski miał rozpocząć tzw. postprodukcję: montaż, udźwiękowienie itp. Tłoczenie płyty i jej promocja były po stronie ŁOK. Premierę planowano na 16 października, gotowy film miał zostać dostarczony przez Świątkowskiego do ŁOK w początkach września, Malangiewicz zaznacza, że terminy były sztywno zapisane – więc gdy reżyser się spóźniał, był już serio zaniepokojony. Ostatecznie bardzo surową, jak ocenia, wersję filmu otrzymał pod koniec września.

Znikające Boże Ciało

– I jakbym obuchem w łeb dostał – wspomina ten dzień. Zdjęcia z Bożego Ciała stanowiły ok. 4 minut całego, 50-minutowego filmu. Większość stanowiły ujęcia zrealizowane w gościnie u twórców ludowych. Film był o nich, nie o Bożym Ciele. Malangiewicz był zaszokowany. Twierdzi, że w rozmowie ze Świątkowskim usłyszał, iż film musi zostać taki, jakim jest, bo to jest jego wizja reżyserska. Argumenty, że to jest oszukiwaniem ministerstwa, które dało pieniądze na coś innego, na dokument o słynnym święcie w Łowiczu, nie robiły na reżyserze wrażenia. – To jest zgodne ze scenariuszem – miał odpowiadać. Sam Świątkowski zaprzecza, by w ogóle takie rozmowy miały miejsce. – Nigdy nie było ze strony dyrektora uwagi o Bożym Ciele – mówi. – W ogóle na ten temat nie rozmawialiśmy, zresztą wtedy były już tylko maile, rozmawialiśmy wyłącznie przy ich pomocy, nie było innej formy komunikacji

Dyrektor wspomina, że wtedy pomyślał, iż od początku Boże Ciało było tylko przykrywką dla właściwego zamysłu reżysera. Nie mógł już jednak nic na to poradzić, bo większość pieniędzy zdążył już Tomaszowi Świątkowskiemu wypłacić. Podjął tylko decyzję, by skrócić tytuł do jednego słowa „Cudotwórcy” i poprosił Magdalenę Bartosiewicz z łowickiego muzeum, by stworzyła na potrzeby filmu tekst o twórcach ludowych z naszego terenu. Wywiązała się z zadania świetnie.

Pozostało mu wywalczyć w ministerstwie zgodę na przesunięcie terminu premiery, bo 16 października był już nierealny. – Ublałem na 28 listopada, bo do 30 listopada musiałem rozliczyć projekt – wspomina. Na premierę nie przyszedł, a w datowanym tego dnia mailu do reżysera napisał: „Gratuluję dobrego samopoczucia i życzę wielu sukcesów we współpracy z kolejnymi „naiwnymi”.

Konsternacja w ministerstwie

Najtrudniejszą rozmowę miał mieć jednak jeszcze przed sobą. Już po premierze, na przełomie roku, zadzwoniła do niego dyrektor departamentu kultury ludowej w ministerstwie kultury Dorota

Ząbkowska. Była już po obejrzeniu filmu. – Panie Maćku, co Pan zrobił? – pytała zdumiona. – Tam nie ma o Bożym Ciele! Pan nas oszukał. Ekspertcy ocenili wniosek bardzo dobrze sądząc, że o Bożym Ciele będzie! – Zażądała pisemnych wyjaśnień i zagroziła, że jeśli będą niewystarczające, trzeba będzie zwracać dotację.

Malangiewicz zdołał załagodzić sytuację. Powołał się na okoliczność, jaka rzeczywiście miała miejsce: że akurat na to Boże Ciało przyjechał do Łowicza prezydent Komorowski, że siedł w procesji i dlatego funkcjonariusze BOR nie wyrazili zgody na filmowanie w jego najbliższym otoczeniu ani z drona. W jego ocenie w niewielkim tylko stopniu utrudniało to Świątkowskiemu kręcenie filmu, bo przecież procesja to dziesiątki sztandarów, setki ludzi w strojach ludowych, tysiące zwykłych uczestników, to twarze, gesty, obyczaje – dziesiątki pól obserwacji, których BOR nie ograniczał.

Wyjaśnienia przyjęto, dotacja nie została cofnięta, ale ocena dyrektor Ząbkowskiej była podobna, jak jego własne odczucie. – Niech już Pan nie składa w najbliższej przyszłości żadnych wniosków, bo nie przejdą w naszym dziale – oznajmiła zimno.

Poczuł się jak zбитy pies – a nie wiedział, że będzie mu pisane poczuć się jeszcze gorzej.

Dyrektor: po prostu lewizna

W sobotę 21 marca obejrzał w Internecie nakręcony przez Tomasza Świątkowskiego film z cyklu „Bliskie podróże po Polsce”, tym razem nakręcony z Beatą Rokicką w Nieborowie. Rokicka była ubrana tak samo jak podczas zdjęć do filmu o Bożym Ciele, wokół niej były te same dzieci, wywiad z nią przeprowadzała Katarzyna Słoma, która była kierownikiem produkcji filmu „Cudotwórcy”, ten sam był też operator. Te same więc były dni zdjęciowe. Na tym nie koniec: ta sama była nawet, w pewnych fragmentach, muzyka. Malangiewicz wynotował, w których: w 2 minucie filmu, w 3,5 min., 4,30 min, 5,40 min i 7,20 min.

Reasumując, jego zdaniem była to klasyczna „lewizna”, bo realizowana:

- w dniach zdjęciowych do filmu „Cudotwórcy”, za które zapłacił ŁOK
 - z użyciem muzyki, za której skomponowanie zapłacił ŁOK
 - na sprzęcie filmowym wynajętym za pieniądze dla „Cudotwórców”
 - z udziałem operatora zdjęć, z którym umowę podpisał i któremu za filmowanie „Cudotwórców” zapłacił ŁOK.
- Jestem strasznie zawiedziony – mówi Maciej Malangiewicz. – Włożyłem w ten film całe serce. Wreszcie Łowicz będzie miał film o swej uroczystości – miałem nadzieję...

Tomasz Świątkowski: Od początku to miał być film także o twórcach

Ocena faktów przedstawiona przez twórcę filmu różni się jednak diametralnie od tego, co mu zarzuca dyrektor ŁOK. Po pierwsze Tomasz Świątkowski twierdzi, że od samego początku miał pomysł na film, który niejako dwutorowo pokaże i Boże Ciało, i ludzi, którzy w czasie tego święta prezentują swe umiejętności – ludowych twórców z Łowickiego. –

Uważałem za dobry pomysł to, by w jednym filmie pokazać tak dużo: i największe święto regionu, i twórców ludowych – mówi.

Do wystąpienia o pieniądze na realizację namówiła go, jak wspomina, Katarzyna Słoma, obecna dyrektor powiatowego Centrum Kultury i Informacji na Starym Rynku, z którą wcześniej współpracował na planie filmów ze wspomnianego cyklu „Bliskie podróże po Polsce” i którą, jak podkreśla, bardzo ceni. Ona miała mu powiedzieć, że ministerstwo kultury prowadzi nabór wniosków i lada moment minie termin ich składania. Poszedł więc z tym pomysłem do Artura Michalaka, szefa wydziału promocji w ratuszu. Jak opowiada, tamten skierował go do ŁOK mówiąc, że to jest placówka, która zajmuje się upowszechnianiem kultury. Do dyrektora Malangiewicza zaniósł, jak to określa – „duże partie opisu tego projektu”. I poprosił, by to ŁOK złożył wniosek.

Nie mógł – choć mógł

Dlaczego nie uczynił tego samodzielnie? – Nie mogłem tego złożyć sam – mówi w rozmowie z NŁ. – To był program dla instytucji kultury – dodaje. Zapytany ponownie, czy na pewno nie mógł, pewien już nie jest. – Są programy dla firm producenckich i takie, które obejmują wyłącznie stowarzyszenia i instytucje kultury. Już nie pamiętam, ale byłem przekonany, że nie mogę złożyć wniosku.

Prawda jest inna, jak sprawdziliśmy, program MKiDN „Dziedzictwo kulturowe”, priorytet kultura ludowa, wymienia wśród wnioskodawców także podmioty prowadzące działalność gospodarczą. Innymi słowy Tomasz Świątkowski mógł samodzielnie występować o dotację na film, wtedy odpowiadałby za wszystko sam. Wolał inaczej. – Projekt złożył Malangiewicz – przyznaje, ale od razu podkreśla: – Ode mnie dostał pomysł na ten film, ja go stworzyłem, to jest mój projekt.

Artur Michalak wspomina, że zdecydował, by prosić dyr. Malangiewicza o napisanie wniosku, gdyż wiedział, iż Tomasz Świątkowski nie ma w tej dziedzinie doświadczenia, a pomysł wydawał się mu godny uwagi.

Jak to miało wyglądać

I projekt, taki jakim był, istotnie harmonijnie przeplatał wątek Bożego Ciała z przedstawianiem sylwetek twórców. Jak opisał Tomasz Świątkowski w tzw. treatmentcie, czyli zarysie fabuły, koncepcji filmu, miał on ukazywać, jak wczesnym rankiem trwają w Łowiczu przygotowania do procesji, kończy się budowa ołtarzy, a wśród pracujących przy rozstawianiu na Nowym Rynku straganów są ludowi twórcy. Przyjechali wcześniej rano, przygotowują swe stoiska, potem szykują się do udziału w procesji. Idą w niej, wpleceni w tłum wiernych. W tym czasie kamera oddala się od orszaku, zaczyna się retrospekcja: wizyty w ich warsztatach, miejscach pracy, prezentacja ich sylwetek, ich pasji. Potem kamera miała wracać z procesją do katedry, by następnie przenieść się na trójkątny rynek, gdzie zaczyna się jarmark. Pewne jest, że w zamyśle Świątkowskiego, zapisanym i przesłanym Malangiewiczowi, Boże Ciało miało zasadnicze znaczenie, obraz święta stanowił jeden z dwóch głównych elementów tkanki filmu.

W rzeczywistości stało się inaczej. O Bożym Ciele mamy w „Cudotwórcach” ledwie ze cztery minuty, na około 50 minut filmu. Tomasz Świątkowski temu nie zaprzecza, ale tłumaczy to na dwa sposoby. Po pierwsze podkreśla, że to święto tam jest obecne i ważne, bo stanowi klamrę spinającą całość – nim się film zaczyna i nim kończy. – To jest kluczowa sprawa narracyjna – mówi. – Nie zgodzę się, że Boże Ciało jest wyautowane. Ono funkcjonuje. To nie jest kwestia minut, by coś odpowiednio ważyło – podkreśla.

Twórcy nie dopisali

Z drugiej strony Świątkowski nie zaprzecza, że wyszło nie tak, jak było planowane. – Absolutnie nie przewidywałem, że to zajmie tak mało miejsca – mówi. – Bardzo liczyłem na to, że z Bożego Ciała będzie dużo. Dlaczego więc nie było? Znowu podaje dwa powody. Po pierwsze, jak wspomina, na procesji nie dopisali sami twórcy ludowi. Szły w niej tylko Anna Staniszevska i Małgorzata Kosińska, na pierwszą z nich liczył zresztą, że pojawi się wcześniej i się nie doczekał, potem do Łowicza dotarli jeszcze tylko Adam Głuszek i Grażyna Gładka, inni, o których kręcił film, nie pojawili się w ogóle.

Tłum i tłumaczenie

Po drugie przyznaje, że dawno sam nie był na Bożym Ciele i nie przypuszczał, że tak trudne będzie poruszanie się w tłumie z kamerą. – Nie przypuszczałem, że będzie tak ogromny ścisk – opowiada. – Nie mogłem się przecisnąć z kamerą. Chodził w tłumie z operatorem i dźwiękowcem, pomocnik dźwigał statyw. Ich grupa z trudem torowała sobie drogę w tłumie – i w rezultacie sfilmowała bardzo niewiele. Reżyser wini za to w części także ograniczenia, jakie narzucali BOR-owcy ochraniający obecnego na procesji prezydenta Komorowskiego.

Czy jednak nie powinien był przewidzieć tego i zatrudnić na ten jeden dzień zdjęciowy jeszcze kilku operatorów? W rozmowie z NŁ przyznał, że aby dobrze zarejestrować przebieg Bożego Ciała, trzeba całego sztabu ludzi. Czy nie należało więc tak zrobić, by filmować jednocześnie w wielu miejscach? Zapytany o to Świątkowski odpowiada zdecydowanie: – Nie! To nie miał być reportaż, nie chodziło o relację oświatową, droga reporterska to nie był pomysł na ten film! Co z tego, że miałbym więcej ujęć, ale bez bohaterów? – pyta. – To nie jest kwestia ilości materiału, tylko jego jakości. Na Bożym Ciele twórcy nie dopisali.

I wraca do miejsca tychże twórców w filmie. Według niego fakt, że tak bardzo zdominowali oni „Cudotwórców” jest zrozumiałe samo przez się. – Wszystko zależy od nośności dramaturgicznej materiału: czy ma on swój wyraz, napięcie – wtedy ten wątek się rozwija. To jest typowe działanie reżysera dokumentalnego – mówi. Uważa, że materiał, jaki nakręcił u twórców, w ich domach i pracowniach, był dużo ciekawszy niż to, co się udało sfilmować na Bożym Ciele, stąd taka a nie inna decyzja i taki a nie inny kształt filmu.

Na ostatnią chwilę

Ograniczenie scen nakręconych podczas Bożego Ciała do kilku zaledwie minut w całym filmie nie wyczerpuje, jak wspomnieliśmy, zarzutów dyr. Malangiewicza wobec Tomasza

Świątkowskiego. Według niego, nie dość, że stworzył on film nie o tym, o czym miał być, to jeszcze pracował nad nim dłużej niż było zaplanowane, przez co okazała się niemożliwa jego premiera w przewidzianym w programie terminie 16 października i z ledwością zdążono z premierą na 28 listopada, na dwa dni przed terminem rozliczenia projektu z ministerstwem. Co więcej, jak się okazało, film pokazany na premierze różnił się od tego, który krótko wcześniej dostał ŁOK do nagrania na płytach DVD.

Świątkowski nie przeczy, że się spóźnił, ale nie uważa, by wiele zawalił. – Mój montażysta wyjechał na dłuższy urlop, to nam zdezorganizowało pracę – mówi. Maciej Malangiewicz zaś usłyszał z jego ust inne tłumaczenie: że ów montażysta był chory. I nam, i jemu reżyser mówił też, że kolejne opóźnienia wyniknęły z choroby jego samego, także z choroby autora muzyki.

Malangiewicz twierdzi, że Świątkowski miał oddać ostateczny film, w slangu filmowym „taśmę matkę”, do 30 września, by ŁOK miał 10 dni na wytłoczenie jej na DVD tak, by umożliwić premierę 16 października. – Ustaliliśmy, że na początku września zobaczą kopię roboczą – wspomina. Nie zobaczył. Usłyszał od Świątkowskiego, że termin trzeba będzie przesunąć, reżyser potwierdza, że go o tym poinformował. – Nie znam filmu, który byłby skończony w terminie – mówi dziś Świątkowski. – Zawsze się to przesunęła i zawsze wszyscy idą sobie na rękę, bo sprawa z produkcją filmową jest skomplikowana.

Wersję filmu z „brudnym” – jak to sam określił – dźwiękiem i bez napisów reżyser zaoferował ŁOK-owi dopiero w połowie października.

Co znaczy „dzień zdjęciowy”

Scenarzysta i reżyser w jednej osobie nie przeczy też, iż wykorzystał dni, w których kręcił „Cudotwórców”, na pracę także nad innym filmem. Twierdzi, że pracował równolegle, bo zajął się dwoma tematami. W czasie pracy nad projektem o Bożym Ciele i twórcach nakręcił 2 inne krótkie filmy ze swego cyklu „Bliskie podróże po Polsce”: z Beatą Rokicką w roli głównej i o obyczajach wielkanocnych. – Nie pracuje się od rana do nocy na jednym projekcie. Gdy kończymy zdjęcia z Rokicką np. o 15-tej, to nie możemy zrobić dokrętki z Rokicką i Słomą po południu? – pyta. – Dlaczego nie możemy wykorzystać młodzieży, która już tam była? Czy nie możemy jeszcze godziny poświęcić na zdjęcia z Katarzyną Słomą, bez szkody dla nikogo? Nie można stwierdzić, że na krzywe ryło wykorzystywaliśmy sprzęt. Bo dzień zdjęciowy nie liczy się zegarowo, nie trwa od rana do nocy. Dzień zdjęciowy może trwać 3 minuty! Dlaczego nie mogę wykorzystać potem mojego kolegi, by kręcić coś innego? – kontynuuje.

Podobnie argumentuje w sprawie wykorzystanego w kolejnym odcinku „Bliskich podróży...” materiału muzycznego. Uważa, że skoro licencja kompozytora na wykorzystanie jego muzyki do „Cudotwórców” była jednorazowa i skoro on poprosił go o zgodę na wykorzystanie jej do innego filmu i tę zgodę nieodpłatnie otrzymał, to nie ma sprawy.

O srokach, sławie i pieniądzu

A jednak: za muzykę tę zapłacił ŁOK, bez tych pieniędzy by nie powstała. Za pracę operatora też zapłacił ŁOK, Świątkowski, gdyby nie projekt „Cudotwórców”, musiałby operatora do „Bliskich podróży” wynająć. A tak – nie musiał. Taki jest tok myślenia dyr. Malangiewicza i tak formułuje on swoje zarzuty. – Dlaczego robił to na sprzęcie wynajętym przez ŁOK? – pyta. – Dlaczego użył muzyki, za której skomponowanie zapłacił ŁOK? I podsumowuje: Jeśli podpisał

umowę z ŁOK, to winien dochować wszelkiej staranności jej wykonania i skupić się na niej, a nie łapać kilka srok za ogon, co w rzeczywistości miało miejsce ze szkodą dla głównego zadania.

Świątkowski, nie zgadzając się z tymi zarzutami, przytacza inny argument. Do „Cudotwórców” wplótł nakręcony samemu fragment procesji w lany poniedziałek. Znalazł się on w odcinku „Bliskich podróży” poświęconym obyczajom wielkanocnym, a w „Cudotwórcach” dlatego, że uznał, iż dobrze współgra z tematem filmu. Kręcił te sceny osobiście, amatorską kamerą, więc za nie na pewno ŁOK nie płaciłby – a trafiły do filmu o Bożym Ciele, wzbogacając go.

I, podkreśla Świątkowski, za filmy z cyklu „Bliskie podróże po Polsce” nie bierze on żadnych pieniędzy. Urząd Miejski, na którego stronie są one umieszczane, nie płaci ich twórcy nic. Potwierdził to nam naczelnik wydziału promocji Artur Michalak. – Jakie mogą mieć więc wyrzuty sumienia, skoro ja za to nic nie dostaję? – mówi reżyser. – Gdybym ja to sprzedawał... Ale tu jest jeden beneficjent: Urząd Miejski. To jest moja dobra wola dla miasta.

Artur Michalak jest oszczędny w słowach. – Ten film ma w sobie wartość jeśli chodzi o kulturę ludową – podkreśla. – Zarzut ministerstwa, że za mało w tym Bożego Ciała... Cóż, ja też myślałem, że będzie go więcej. Chodziło nam o pokazanie zaangażowania twórców w to święto, brakuje mi tego w tym filmie. Nie w pełni jest to, o co chodziło – dodaje.

Dyrektor Malangiewicz widzi to ostrzej. Jego opinia o filmie jest druzgocąca. Nie ukrywał po jego obejrzeniu, że poza fajnymi fragmentami z Konopczyńskimi, Małgorzatą Kosińską i Brzozowskimi, reszta to materiał, używając eufemizmów, bardzo kiepskiej jakości. Za 100 tysięcy tenże Urząd Miejski powinien był mieć świetny materiał o Bożym Ciele. Dostał coś słabego

i nie na temat, niewiele brakowało, by trzeba było oddawać dotację, a ŁOK zszargał sobie przez to opinię w ministerstwie, o następne dotacje na jakiegokolwiek przedsięwzięcia będzie trudno. – Tylko Tomasz Świątkowski wzbogacił się o 50 tysięcy i sławę, bo nakręcił inne filmy, a ja o kłopoty – mówi dyrektor.